



**Magiczny
Kraków**

W boksie amatorskim nie ma wielkich pieniędzy, liczą się zapał i pasja

2025-12-17

Rozmowa z Arturem Kowalskim, dyrektorem Turnieju o Złotą Rękawicę Wisły, szefem komisji rewizyjnej w Małopolskim Związku Bokserskim.

W pierwszej połowie grudnia odbyła się kolejna edycja Turnieju o Złotą Rękawicę Wisły. Jak ta impreza, organizowana obecnie pod honorowym patronatem prezydenta Krakowa Aleksandra Miszalskiego, się rozwija?

Artur Koziół: Warto zauważyć, że ten turniej został wymyślony przez Teofila Kowalskiego, mojego ojca, już w roku 1976 r. Miał stanowić bodziec mobilizujący młodych pięściarzy do dalszej pracy, kiedy wchodzi w wiek seniora. Pierwsza Złota Rękawica była kopią statuetki, jaką ojciec zdobył na jednym z zagranicznych turniejów. Została odlana w brązie w pracowni AGH i w świecie krakowskiego boksu stała się prestiżowym trofeum. Na początku lat dwutysięcznych nastąpiły przetasowania w klubie TS Wisła, działalność sekcji bokserskiej została zawieszona, nie było wiadomo, co z nią dalej będzie. Ojciec, który po zakończeniu kariery został trenerem, bardzo mocno to przeżywał i poprosił mnie o pomoc. Zaproponowałem trochę inną formułę turnieju, bardziej otwartą. Od roku 1995 byłem jednym ze współorganizatorów mistrzostw Europy i mistrzostw świata oraz Pucharu Narodów w trialu motocyklowym. Pełniłem rolę sekretarza jury, stewarda ochrony środowiska i stewarda zawodów, wiedziałem więc, jak powinna wyglądać impreza międzynarodowa, i tę formułę przekopiowałem do boksu. Nastąpiło to w 2000 roku i od tamtej pory datuje się Turniej o Złotą Rękawicę Wisły w nowej odsłonie. Pierwszym patronem sportowym imprezy byli Dariusz Michalczewski i Przemysław Saleta. Przemek ufundował puchar dla najlepszego pięściarza wagi ciężkiej, a Darek Złote i Srebrne Rękawice. I tak to trwa aż do dziś.

Po 25 latach historia zatoczyła koło, gdyż w tegorocznej edycji ponownie patronem był „Tygrys” Michalczewski.

Darek ma wielki sentyment do tego turnieju, bo jest z nami od początku. Wtedy jeszcze sam boksował, ale przyjeżdżał do Krakowa i nas wspierał. Pamiętam, jak w 2005 r., gdy mój ojciec obchodził 70. urodziny, Michalczewski osobiście wręczał nagrodę Andrzejowi Wawrzykowi, który później został zawodowym pięściarzem. Podobną drogę przeszli inni zwycięzcy Złotej Rękawicy – Mariusz Wach i Artur Szpilka. Dla Mariusza, który pochodzi z Nowej Huty, to była pierwsza poważna seniorska impreza. Po latach wrócił do nas jako sportowy patron turnieju. Rozglądaliśmy się wraz ze Stanisławem Draganem, brązowym medalistą igrzysk w Meksyku, za innymi sławami boks i przez ostatnie ćwierć wieku w hali Wisły pojawiali się Zbigniew Pietrzykowski, Marian Kasprzyk, Jerzy Kulej, Leszek Drogosz. Stasiu ich zapraszał, bo to byli jego koledzy z kadry słynnego Feliksa Stamma. Turniej obecnie rozgrywany jest w hali głównej Wisły, co nadało mu dodatkowego splendoru, i zaczął gromadzić coraz większą liczbę kibiców. Na trybunach pojawiają się znane postaci Krakowa, biznesmeni, politycy, przedstawiciele Bractwa Kurkowego. Współpracujemy z Fundacją Wojownicy, wprowadzając do programu walki na wózkach, bo boks dla osób z niepełnosprawnością dobrze się rozwija. Mamy coraz więcej zgłoszeń z takich krajów jak Czechy, Słowacja, Niemcy, Irlandia, Ukraina,



**Magiczny
Kraków**

Mołdawia, a także spoza Europy. Prezydent Krakowa i marszałek województwa fundują puchary, a portal bokser.org transmituje finały, które mają po 20 tysięcy odsłon w internecie. Przebieg pojedynków można śledzić na całym świecie, więc uważam, że tą imprezą robimy miastu bardzo dobrą promocję.

Wśród patronów turnieju pojawiały się także nazwiska Andrzeja Gołoty i Ołeksandra Usyka.

Najpierw idea była taka, żeby ściągać olimpijczyków, mistrzów boksu amatorskiego, ale później doszliśmy do wniosku, że przecież wzorami dla młodych ludzi są także mistrzowie wśród zawodowców. Co zresztą jedno drugiego nie wyklucza, bo przecież Gołota najpierw zdobył brązowy medal na igrzyskach w Seulu, a później walczył o tytuł mistrza świata jako profesjonalista. Nawiązaliśmy też kontakt z Ukraińcem Usykiem, gdy przygotowywał się do walki we Wrocławiu, a on bardzo chętnie się zgodził złożyć autograf na Złotej Rękawicy, która później została wręczona najlepszemu zawodnikowi. Tak samo zachował się jego rodak Witalij Kliczko, obecny mer Kijowa.

Od śmierci Teofila Kowalskiego w listopadzie 2020 r., turniej nosi imię pana ojca. To osoba wielce zasłużona dla Wisły i całego krakowskiego sportu.

Podjęliśmy tę uchwałę na zarządzie Małopolskiego Związku Bokserskiego. Teofil Kowalski stoczył w karierze 412 walk, częściej od niego stawał w ringu tylko Tadeusz Walasek, mistrz Europy, medalista olimpijski z Rzymu i Tokio. Ojciec był powoływany przez Stamma, ale nie był jego ulubieńcem, w tym gronie wyróżniał się wykształceniem, przecież jako młody chłopak przeniósł się do Krakowa przede wszystkim po to, by studiować prawo na UJ. W kadrze musiał się podwójnie starać, by trener wstawiał go do składu na mecze międzynarodowe. Miał świetną technikę, dlatego uznaliśmy, że nagrodę jego imienia w Turnieju o Złotą Rękawicę Wisły będzie otrzymywał ten zawodnik, który wykazuje się najlepszymi umiejętnościami w ringu.

Jacy inni pięściarze, poza wymienionymi, rozpoczynali kariery od uczestnictwa w krakowskich zawodach?

Można przypomnieć nazwisko Damiana Durkacza z Knuruwa, reprezentanta Polski, dwukrotnego olimpijczyka. Był rewelacyjny technicznie, wygrał w Krakowie w 2019 r. Dobrze się też prezentował wielokrotny mistrz Polski Jarosław Iwanow, podopieczny Tomka Winiarskiego z Wisły. Teraz wśród wyróżniających się wiślaków jest Maciej Klotzer.

Klotzer jest wicemistrzem Polski juniorów w kategorii wagowej +92 kg, trafił do kadry. Czy to talent na miarę Wacha i Szpilki?

To fantastyczny chłopak, pierwszy od dawna tak duży talent w wadze ciężkiej w polskim boksie. Ma duże szanse na zrobienie olimpijskiej kariery, byle tylko zbyt wcześnie nie przeszedł na zawodowstwo. Moim zdaniem los Wawrzyka, który mógł pojechać na igrzyska po medal, a został za młodu porwany przez promotora, powinien być ostrzeżeniem dla innych. Rzadko się zdarza, że zawodnik bez udanej kariery amatorskiej staje się drugim Mike'em Tysonem. To tak nie działa. Tacy pięściarze jak Gołota, Michalczewski, bracia Kliczkowie, Usyk rośli z turnieju na turniej, budowali motorykę i odporność psychiczną, występując na igrzyskach, mistrzostwach Europy i świata. Dopiero jak dojrzel, mając



**Magiczny
Kraków**

ponad 20 lat, byli gotowi na sukcesy w boksie zawodowym. Może Klotzer to zrozumie, rozmawiałem z Tomkiem Winiarskim na jego temat i powiedział mi, że to bardzo mądry chłopak. Podczas mistrzostw Polski wchodził na ring, robił swoje, a potem siadał do książek, bo czekały go egzaminy z historii, geografii, z innych przedmiotów. To świetne podejście do życia i kariery sportowej, która zawsze jest wielką niewiadomą.

W Krakowie mamy też innych utalentowanych pięściarzy, jak Aleksander Zemirek z Wisły, czy Oskar Szymański z Hutnika, którzy brylują w Grand Prix Małopolski i na Olimpiadach Młodzieży.

Ich rozwój bierze się z dobrej pracy w klubach, ale to też pokłosie powołania do życia turniejów Grand Prix, co nastąpiło, gdy w 2014 r. prezesem Małopolskiego Związku Bokserskiego został Edmund Kubisiak. Organizowaliśmy wówczas walki sparingowe dla zawodników z naszego województwa i jeden z członków zarządu wpadł na pomysł, by ująć to w formę cyklu. To się przyjęło, co więcej, inni w Polsce zaczęli kopiować nasz pomysł. W tej chwili pojedynki odbywają się równolegle na dwóch ringach, bo na turnieje przyjeżdża po dwustu pięściarzy. I to nie tylko z Małopolski, bo formuła jest otwarta, dzięki czemu nasi zawodnicy mają możliwość sprawdzenia się na tle rywali z Wrocławia, Łodzi i innych ośrodków.

Najmocniejszy jest klub Bijące Serca Krakowa, który prowadzi w klasyfikacji punktowej.

To bardzo dobrze prowadzony klub, ma utalentowanych zawodników i trenerów. Jako ciekawostkę mogę dodać, że ćwiczył w nim Mariusz Prendota, wielki pasjonat boks, obecnie dyrektor Filharmonii Krakowskiej. Niedawno obchodził 40. urodziny i jego koledzy zwrócili się do nas z prośbą, by w formie prezentu niespodzianki zorganizować mu trening ze Zbyszkiem Raubo (wielokrotny mistrz kraju i trener, który prowadził m.in. Szpilkę, Saletę i Krzysztofa Włodarczyka – przyp.). Trening odbył się w sali bokserskiej Wisły, była fajna zabawa i pełna kultura. Przy okazji pokazaliśmy, że ta dyscyplina to nie jest bijatyka na ulicy.

Boks w Krakowie się odradza?

Można tak powiedzieć. Przed paru laty reaktywowano sekcję w Hutniku i ona wciąż się rozwija. Jest też Nowohucki Klub Bokserski, którego patronem został Mariusz Wach. W Boom Boxing Studio dobrą pracę wykonuje Gabriel Skrabalak, pamiętam go z Turnieju o Złotą Rękawicę Wisły. Coraz więcej byłych zawodników bierze się za trenowanie następców. Boks amatorski to nie są wielkie pieniądze, liczą się w nim przede wszystkim ludzie, ich zapał i pasja. To co prezentował mój ojciec, a teraz Tomek Winiarski czy Władysław Ćwierz, pierwszy trener Szpilki.

Jesienią w nowej hali XXX LO odbyła się gala Suzuki Boxing Night. Co to za inicjatywa?

To autorski projekt Grzegorza Nowaczka, prezesa Polskiego Związku Bokserskiego – walki dla amatorów, ale zorganizowane i opakowane marketingowo na wzór gal zawodowych, transmitowane przez telewizję. W tym cyklu często występuje reprezentacja Polski i tak też było w Nowej Hucie. Mimo że tym razem wystawiliśmy zawodników z drugiego szeregu, bo pierwsza drużyna była w Indiach, to i tak pokonaliśmy silny Azerbejdżan. Te gale będą kontynuowane i zapewne znów jedna z nich zagości w Krakowie. W ubiegłym roku w hali Suche Stawy organizowaliśmy mecz bokserski kobiet, w którym



**Magiczny
Kraków**

Polki pokonały Hiszpanki. Mamy więc coraz więcej takich imprez. Innym projektem prezesa Nowaczka są rozgrywki drużynowe w boksie olimpijskim. Odbyła się już pierwsza edycja, zobaczmy, jak się ta ligowa rywalizacja będzie rozwijać w przyszłym roku. Może i nam w Krakowie uda się stworzyć zespół i zgłosić go do rozgrywek?

Rozmawiał Krzysztof Kawa